

TA KSIĄŻKA BĘDZIE WAM DŁUGO
SIEDZIEĆ W GŁOWIE.

Shari Lapena

LISA GARDNER SZUKAJ MNIE

...ale najpierw upewnij się,
że chcesz mnie znaleźć.

ALBATROS

Tytuł oryginału:
LOOK FOR ME

Copyright © by Lisa Gardner, Inc. 2018
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2025

Polish translation copyright © Wydawnictwo Sonia Draga 2025

Korekta: Sabina Raczyńska, Piotr Królak

Projekt graficzny okładki: Aneta Skwara / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Zdjęcie na okładce: © Dave Wall/Arcangel

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



Prolog

ROK PÓŹNIEJ SARAH NAJLEPIEJ pamiętała ten moment, gdy obudził ją chichot.

– Ciii! Nie tak głośno! Współlokatorzy nie cierpią, kiedy prowadzę chłopaków do domu. Sztywniary muszą się wyspać, żeby ładnie wyglądać.

– Czyli żadnych hałasów, na przykład takich? – Pod drzwiami pokoju Sarah rozległo się wycie wilka.

Znowu chichot. A potem głośny hurgot, gdy ktoś, prawdopodobnie Heidi, wpadł na stolik do kawy, kanapę, a w końcu na lampę stojącą.

– No cóż – rzuciła Heidi. – Z ciszy nico. Zresztą ja lubię po-
hałasować i jestem z tego dumna.

Męski głos:

– Wiedziałem, że wybrałem w barze odpowiednią dziewczynę. Lubię te hałasujące. Zawsze lubilem.

Kolejny chichot, a po nim znowu łomot.

Sarah jęknęła, przewróciła się na wąskim materacu na brzuch i naciągnęła poduszkę na głowę. Bez wątplenia za ścianą Christy i Kelly zrobiły to samo. Heidi Raepuro dołączyła do grona lokatorów w ostatniej chwili. Była znajomą znajomej, ale liczyło się przede

wszystkim to, że była gotowa płacić ekstra za osobną sypialnię, a Sarah, Christy i Kelly, które znaty się od pierwszego roku, bardzo chciały wynająć to trzypokojowe mieszkanie. Boston College w odległości paru minut na piechotę, okna wykuszowe, drewniane podłogi, listwy przysufitowe. Gdy Sarah pierwszy raz tu weszła, poczuła się jak dorosła. Koniec z minilodówkami, koniec z pokojem w akademiku, tak ciasnym, że ledwo dało się do niego wejść. Koniec z gołym materacem, na którym spała w zatłoczonej norze z dwójką młodszego rodzeństwa.

Długie wieczory poświęcone nauce, kiedy jej koleżanki balały albo powtarzały napędzane narkotykami błędy swoich rodziców, wreszcie się opłaciły.

I również dlatego zakochała się w tym jasno oświetlonym mieszkaniu – spędziła całe dzieciństwo na dzieleniu się wszystkim, a to miejsce oferowało jej największy możliwy luksus: własny pokój. Owszem, ledwo mieścił się w nim podwójny materac, pomieszczenie przypominało raczej garderobę niż sypialnię, zapewne zostało przerobione przez sprytnego właściciela, który chciał policzyć za pierwotnie dwupokojowe mieszkanie jak za trzy pokoje, ale Sarah to nie przeszkadzało. Skromne rozmiary pasowały do jej budżetu. Christy i Kelly stać było wspólnie na duży pokój, a głupiutka i banalna Heidi płaciła za sypialnię, więc wszyscy wydawali się zadowoleni. Zwłaszcza Sarah, umieszczona wygodnie w swoim małym kawałku rajju.

Poza takimi nocami jak ta.

Kolejny rumor, a potem jęk. Dobry Boże, czy Heidi nigdy nie ma dość?

Dziwne drapanie.

– Hej. – Głos Heidi, lekko urywany, gdyż dyszała z wysiłku.

Sarah przewróciła oczami i mocniej naciągnęła poduszkę na uszy.

– Czekaj... Ja nie chcę... Nie!

Sarah usiadła dokładnie w chwili, kiedy Heidi krzyknęła. Głośno, przenikliwie i...

Czy krzyk ma smak? Ognia? Popiołu? Ostrych czerwonych cukierków cynamonowych, które Sarah lubiła w dzieciństwie, gdy rozpuszczały się jej na czubku języka?

A może krzyk ma kolor? Zielone i złote śmiechy, fioletowe i niebieskie rechoty albo taki dźwięk jak ten. Roztopiona biel. Rozpuszczająca gałki oczne, osmalająca włoski na ramionach, jaskrawa biel. Kolor nienaturalnie połyskliwy, przenikający do szpiku kości.

Taki właśnie był krzyk Heidi. Roztopiona biel.

Przebił cienkie ściany i zdawało się, że rozbija szyby. Wstrząsnął Sarah, która siedziała wyprostowana jak struna.

I absolutnie, w żaden sposób, nie była w stanie się ruszyć.

TEGO NADAL NIE MOGŁA SOBIE za bardzo przypomnieć. Nawet po upływie roku. Policja wypytywała ją oczywiście o szczegóły. Detektywi, medycza sądowa, potem kolejni śledczy i specjaliści od miejsc zbrodni.

A ona mogła im tylko powiedzieć, że ta noc zaczęła się od zielonych i złotych śmiechów, a skończyła roztopioną bielą krzyków. Krzyk Heidi był najbielszy i najjaskrawszy, ale łaskawie krótki.

Christy i Kelly. Dwie dziewczyny w jednym pokoju. Najlepsze przyjaciółki, zawodniczeki lacrosse'a. Uprzedzone i ostrzeżone walczyły. Ciskały w niego trofeami. Czy szczek metalu ma smak albo kolor? Nie, to tylko brzęk. A potem krzyki, we wszystkich kolorach i smakach. Strach, wściekłość, cierpienie. Determinacja, gdy jedna z nich trafiła go kijem do lacrosse'a. Przerazenie, kiedy wrócił z nożem.

Trafił Kelly prosto w brzuch (Sarah czytała potem raport), ale ona złapała go za kostki. Owinęła się wokół niego niczym

pancernik. On ciął i ciął, a gdy jego ciosy odbijały się od jej żeber, Christy zdołała chwycić koldrę z dołu piętrowego łóżka i rzucić ją na niego, unieruchamiając mu ręce.

– Sarah! – krzyczały obie. – Sarah, pomocy! Dziewięćset jedenaście, dzwoni!

Sarah zadzwoniła. Tego też nie pamiętała, ale później na swoją prośbę wysłuchała zgłoszenia. Nagrania własnego głosu, drżącego, ledwie słyszalnego szeptu, gdy połączono ją z dyspozytorem: „Proszę nam pomóc, pomocy, on je zabija. Zabije nas wszystkie”.

Wyszła z pokoju. Musiała to zrobić. U siebie byłaby jak w pułapce, niczym sardynka w puszcze. Musiała dostać się na otwartą przestrzeń.

Żeby się chronić?

Żeby uratować współlokatorki?

Nie wiedziała. Pytanie to będzie sobie zadawać w kolejne bezsenne noce.

Wyszła od siebie i ruszyła do pokoju dziewczyn.

Zobaczyła w progu otwartą dłoń, rozczapierzone palce Kelly, i nie zastanawiając się, chwyciła ją. Czy zamierzała odciągnąć koleżankę w bezpieczne miejsce? Podnieść i wynieść każdą z nich na korytarz? Nie miała czasu na myślenie. Musiała coś zrobić. Więc chwyciła rękę Kelly i mocno pociągnęła.

I została z tą ręką w dłoni. Samą ręką...

Bo gdy Kelly owinęła się niczym pancernik wokół kostek szaleńca, on w końcu znudził się dżganiem jej i po prostu ją rozczłunkował.

Usłyszała krzyki, Christy wciąż walczyła. A z tyłu dotarło błaganie:

– Sarah.

Nie wiedziała, dokąd pójść. Te dźwięki, te sceny, ta noc, nie ogarniała tego. Nie potrafiła.

Przyciskając ciepłą i mokrą rękę Kelly do piersi, powoli obróciła się w kierunku głosu dobiegającego za jej plecami. Znalazła się twarzą w twarz z Heidi. Dziewczyna przyczołgała się ze swojego pokoju. Skóra jej nagich ramion wydawała się srebrzysta w świetle wpadającym przez okna. Idealna, nietknięta. Lecz jasność włosów dziewczyna była dziwnie skulona, trzymała się za brzuch, a Sarah poczuła zapach wyprutych wnętrzności.

Kolejne krzyki z sypialni. Ale nie roztopiona biel. Czerwień lawy. Czysta wściekłość uczelnianej gwiazdy sportu, która nie chciała dać się pociąć.

I Sarah już wiedziała, co musi zrobić. Odwróciła się od pięknej, głupiutkiej i wypatroszonej Heidi. Mocniej chwyciła rękę biednej Kelly i dołączyła do bijatyki.

Christy wycofała się w sam róg, naprzeciwko piętrowego łóżka. Była uzbrojona w kij do lacrosse'a. Szalencie, który uwolnił się już od koldry, tańczył wokół rozciągniętego na podłodze ciała. Barwił się, bez pośpiechu.

– Hej – rzuciła Sarah.

Rzucił się w kierunku Christy. Dziewczyna zamachnęła się kijem. W ostatnim momencie skręcił w lewo i wbił ostrze w miękkie miejsce pod jej żebrami. Mokry, gąbczasty odgłos, a zaraz potem głuchy jęk Christy. Szarpnęła kijem, trafiła napastnika w bok głowy. Nie mocno, ale na tyle, że się wycofał.

Żadnych krzyków. Tylko chrapliwe oddechy. Wszyscy dyszeli z wyczerpania.

– Hej – rzuciła ponownie Sarah.

Po raz pierwszy mężczyzna z ostrzem zamartł. Odwrócił się, marszcząc pokrytą krwią twarz. Sarah wbiła w niego wzrok. Czowała, że powinna go zobaczyć. Że musi go zapamiętać. Albo to wszystko nie będzie prawdziwe. Zwłaszcza ten moment, gdy wyciągała ręce, oferując odrąbane ramię przyjaciółki człowiekowi, który ją zamordował.

Ciemne włosy. Wysokie kości policzkowe. Twarz, jak wyrzeźbiona. Dokładnie taki facet, jakiego Heidi przyprowadziłaby z baru. Taki, który był poza zasięgiem Sarah.

– Zapomniał pan tego – powiedziała, cały czas trzymając w wyciągniętych dłoniach rękę Kelly.

(– Co takiego? – przerwała jej policjantka. – Co powiedziałaś?)

– Musiałam. – Sarah próbowała jej to wytłumaczyć.

Tyle że czegoś takiego chyba nie da się wytłumaczyć. Po prostu wiedziała, że musi coś zrobić. Powstrzymać go. Przerwać mu. Sprawić, żeby te wszystkie szkarłatne i białe krzyki ucichły. Więc weszła do pokoju i zaoferowała mu jedyną rzecz, jaką miała: zakrwawione ramię Kelly).

I wtedy ruszył na nią. Opuścił nóż i rozsunął wargi, odsłaniając zęby.

Patrzyła, jak podchodzi. Nie drgnęła. Nie krzyknęła. Czuliła się niczym mała dziewczynka, która stoi w kuchni, gdy jej ojciec podnosi czajnik z gotującą się wodą. „Co, do kurwy nędzy, durna babo? Jak chcesz pieniędzy, to masz mi je dać! To ja tu rządzę. Rób, co mówię, bo cisnę ci tym czajnikiem prosto w tę twoją kurewsko brzydką twarz. I zobaczymy wtedy, kto się będzie chciał tobą zająć!”

Nie odwracaj wzroku, ani piśnij. Tego nauczyła się od matki przez te wszystkie lata. Jeśli mają cię skrzywdzić, niech to robią, patrząc ci prosto w oczy.

Szaleniec zatrzymał się tuż przed nią, ostrze cały czas miał u boku. Czuliła zapach krwi na jego policzkach i whisky w jego oddechu.

Powiedział do niej:

– Krzycz.

I powoli, bardzo powoli zaczął unosić nóż. Wyżej i wyżej, i wyżej.

Za jego plecami Christy upuściła kij. Chciała coś zrobić. Wykorzystać sytuację. Ale kij wypadł jej z drżących palców. Zabrzęczał, gdy osuwała się po ścianie na podłogę. Westchnienie jak z oddali: koniec wściekłości gwiazdy sportu, sama akceptacja. A więc tak się człowiek czuje, kiedy umiera.

– Krzycz – szepnął ponownie.

Sarah wpatrywała się w niego i po jego wzroku poznała, co dokładnie zamierza. Nie był jej ojcem nieudacznikiem. Nie miał napadów wściekłości, nie wpadał w pijacki szal. Nie. Ten nóż myśliwski w jego dłoni i krew na jego twarzy... On to lubił. Nie czuł wstydu ani wyrzutów sumienia. Krzyki Heidi, walka Christy, milczenie Sarah – miał najlepszy ubaw od lat.

– „Chociażbym chodził ciemną doliną – usłyszała swój szepot – zła się nie ulęknę”.

A potem zamknęła oczy i przycisnęła ramię Kelly do siebie, gdy mężczyzna, radośnie chichocząc, ciął nożem prosto w jej pierś.

Wybuch. Drugi, trzeci, czwarty, piąty. Ból, ramię, klatka piersiowa, gardło. Dźgnął ją, pomyślała, kiedy upadała na podłogę. Nie, postrzelił ją. Ale to nie miało sensu.

Urywany szloch za nią, a potem zbliżający się odór śmierci.

Heidi pełzła po drewnianej podłodze.

I trzymała mały pistolet, jak zauważyła Sarah. Heidi miała broń.

– Przepraszam – szepnęła. Płakała, łzy spływały jej po twarzy, mieszając się z krwią na policzkach. – Nie powinnam...

– Ciii – powiedziała Sarah.

Heidi oparła głowę na jej ramieniu. Sarah się skrzywiła; Heidi postrzeliła ją, mierząc do niego. Lecz to nie miało teraz znaczenia. Krew wzbierająca jej w gardle i spływająca po plecach... tyle bólu... ale to wydawało się odległe, abstrakcyjne.

Szaleniec się nie ruszał. Jaskrawobiałe krzyki ucichły. Teraz było już tylko to. Ostateczna chwila.

Sarah i Heidi położyły dłonie na ręce Kelly.

– Przepraszam – wymamrotła ponownie Heidi.

Sarah usłyszała jej ostatni bulgoczący oddech.

– Zła się nie ulękne – szepnęła w ciszę, która zapadła. – Zła się nie ulękne, nie ulękne, nie ulękne.

Policja wpadła przez drzwi mieszkania. Ratownicy medyczni ruszyli na pomoc.

– Jezu Chryste – jęknęła policjantka, zatrzymując się pośrodku pokoju.

– Zła się nie ulękne – powiedziała do niej Sarah.

I po raz kolejny wyciągnęła ręce z odciętym ramieniem Kelly.

Rok później najlepiej pamiętała ten moment, gdy obudził ją chichot.

CZY KRZYK MA SMAK? OGNIŁ? Popiołu? Ostre czerwone ostre cukierki cynamonowe, które Sarah lubiła w dzieciństwie, gdy rozpuszczały się jej na czubku języka?

– PRZEPRASZAM. ZAPOMNIAŁ PAN TEGO.

CHICHOT. ROZTOPIONA BIEL KRZYKÓW.

ZŁA SIĘ NIE ULĘKNĘ...

ROK PÓŹNIEJ, ROK PÓŹNIEJ, rok później.

PUKANIE DO DRZWI. GŁOŚNE. A potem ponowne.

Sarah obudziła się gwałtownie w swoim malutkim mieszkaniu. Złana potem, z trudem łapiąc oddech. Leżała bez ruchu, nasłuchując. I wtedy rozległo się znowu. Pukanie. Dudniące. Ktoś domagał się wejścia.

Powoli sięgnęła do górnej szuflady nocnego stolika. Nie było tam schowanego noża. Nie mogła nawet patrzeć na noże. Ani pistoletu. Próbowwała, ale dłonie za bardzo jej się trzęsły. Więc gaz pieprzowy. Do odstraszenia niedźwiedzi podczas wędrowki po lesie i, dostępny w każdym sklepie z wyposażeniem na kemping. Aerosole miała poupychane po całej kawalerce i w każdej torebce.

Wyciągnęła gaz i ześlizgnęła się z materaca, gdy pukanie rozległo się ponownie.

Cuchnęła. Czuła odór własnego potu i strachu. Noc w noc.

Krzyk jednak ma kolor. Teraz rozumiała już tylko to. Krzyk ma barwę, a ona знаła doskonale wszystkie odcienie rozpacz.

– Zła się nie ulękę – powiedziała sama do siebie, przykładając oko do judasza i wpatrując się w kiepsko oświetlony korytarz.

Samotna kobieta. Przed trzydziestką, może tuż po. Ubrana na sportowo, w dzinsy i bluzę, wyglądała jak ktoś, kogo Sarah powinna znać. Może kiedyś ją spotkała. Mimo wszystko druga w nocy to dziwna pora na odwiedzin.

– Wszystko w porządku – odezwała się kobieta, bez wątpienia wyczuwając wzrok Sarah. Uniosła obie dłonie, jakby chciała pokazać, że nie ma broni. – Nic ci nie zrobię.

– Kim jesteś?

– Szczerze? Będziesz musiała otworzyć, żeby się dowiedzieć. Taka jest umowa. Jestem tu po to, żeby ci pomóc, ale to ty musisz zrobić pierwszy krok.

– Zła się nie ulękne – powiedziała Sarah, zaciskając dłoń na pojemniczku z gazem.

– To głupie – stwierdziła kobieta. – Świat jest pełen zła. A strach zapewnia nam bezpieczeństwo.

– Kim jesteś?!

– Kimś, kto nie zamierza tu stać wiecznie. Decyduj się, Sarah. Kryj się za banałami albo uczynь świat lepszym miejscem.

Sarah się zawahała. Jej palce dotknęły jednak pierwszego zamka. A potem drugiego. I trzeciego. W tej kobiecie coś było. Nie w tym, co mówiła, ale w samej jej postawie.

Christy, pomyślała nagle Sarah. Ta kobieta stoi jak Christy, dawno temu. Rzucająca wyzwanie, gotowa stawić czoło światu.

Powoli, bardzo powoli Sarah uchyliła drzwi, aż stanęła twarzą w twarz z niezapowiedzianym gościem.

– Fajny gaz pieprzowy – skomentowała kobieta.

Weszła do małego mieszkanka Sarah. Obeszła je wkoło, rozglądając się. Skinęła głową, jakby właśnie tego się spodziewała.

Odwróciła się, stanęła przed Sarah i wyciągnęła rękę.

– Nazywam się Flora Dane – oznajmiła. – Rok temu ocalałaś. A ja teraz nauczę cię, jak znowu żyć.

Rozdział 1

IDEALNY JESIENNY DZIEŃ. I to był właśnie problem. Detektyw sierżant bostońskiej policji D.D. Warren wiedziała z doświadczenia, że idealnym dniom nigdy nie wolno ufać. Ale jej pięcioletni syn Jack, chichoczący z ekscytacją, gdy wkładał bluzę, i jej mąż Alex, ekspert od badania miejsc zbrodni, cały w uśmiechach, gdy wyciągał z szafy płócienną torbę L.L. Bean... Trudno było nie poddać się tej atmosferze. Wybierali się na zbieranie jabłek. To była jedna z tych zwariowanych rodzinnych czynności, które robili inni, a teraz oni pójdą w ich ślady. Najpierw zbieranie jabłek w ten słoneczny, rześki poranek, a potem od dawna wyczekiwana wizyta w lokalnym schronisku.

Pies.

Najprawdziwszy pies.

Jack błagał o psa, odkąd tylko zaczął mówić. Kilka miesięcy temu Alex nagle stanął po jego stronie.

– Zwierzę domowe to dobry pomysł dla dziecka – wyjaśniał cierpliwie żonie. – Uczy odpowiedzialności.

– Nigdy nie ma nas w domu. Jak możemy być odpowiedzialni, skoro ciągle nas nie ma?

– Poprawka: to ciebie nigdy nie ma w domu. Ale ja i Jack...

Cios poniżej pasa, pomyślała wtedy D.D. Choć rzeczywiście często tak to właśnie wyglądało. A więc: projekt „Pies”. Dla prześlicznego chłopczyka. Oraz uroczego i nadal bardzo atrakcyjnego męża. A drobnym drukiem: wszyscy muszą się zgodzić co do wyboru pieska.

D.D. osobiście nie była zainteresowana słodkim, wiercącym się szczeniakiem, który obgryzałby wszystko dokoła. Ale taki dojrzały pitbull o poważnym spojrzeniu... Uwielbiała oddanie i zawziętość tej rasy. Właściwie już zdecydowała: samica pitbulla, dwu- lub trzyletnia. Na tyle młoda, żeby bawić się z Jackiem i przywiązać do rodziny, a jednocześnie na tyle dojrzała, żeby natychmiast zrozumieć obowiązek służenia i ochrony. D.D. wyobraziła sobie siebie i tego teoretycznego pitbulla, jak bez słowa dogadują się w sprawie nieustannego czuwania nad chłopcem.

Idealny jesienny dzień. Zbieranie jabłek, a potem adopcja psa, która wywoła totalne szaleństwo i chaos, czyli dokładnie to, co pasuje do rodziny z pięcioletnim dzieckiem.

Lecz gdy tylko sięgnęła po swoją ulubioną karmelową skórzaną kurtkę, zadzwoniła jej służbowa komórka. A po chwili prywatna. Zerknęła najpierw na pierwszą, potem na drugą.

– K... – Ledwo się powstrzymała. – Kurka.

Jack zamarł w wąskim korytarzu. Zdążył już buntowniczo wysunąć dolną wargę. Alex za to popatrzył na nią ze współczuciem.

– Czerwony alert – szepnęła do niego. Wiadomość ze służbowego telefonu, w języku wydziału zabójstw oznaczająca: wszystkie ręce na pokład. Czyli to, co stało się pod adresem właśnie przesłanym jej na komórkę, wymagało natychmiastowej uwagi całego zespołu.

W tych czasach po czerwonym alercie spodziewała się od razu związku z terroryzmem. Jednak Phil, były partner z

patrolu, a obecnie podległy detektyw, przesłał jej wiadomość na prywatną komórkę. Ostrzeżenie i oznaka empatii ze strony kogoś, kto też jest rodzicem.

Zabójstwo w domu – napisał. A potem dodał: *Dzieci*.

Idealny jesienny dzień.

Powinna się była domyślić.

D.D. WYŚŁAŁA ALEXA I Jacka na zbieranie jabłek i wybieranie psa. I zwierzak dołączy do rodziny, która nigdy nie była do końca jej. Bo nawet gdy się zakochała, a potem, niespodzianka nad niespodzianki, urodziła dziecko, w głębi serca pozostała tą samą kobietą co zawsze: detektyw z wydziału zabójstw, poślubioną przede wszystkim swojej pracy.

Alex, starszy i mądrzejszy, niż gdy się poznali, zapewniał, że rozumie. Twierdził, że kocha ją tak samo. Lecz D.D. zdążyła się zorientować, że małych chłopców trudniej jest przekonać. Jack nie miał bagażu doświadczenia, na którym mógłby się oprzeć. Miał pięć lat, kochał mamę i nie cierpiał, gdy wychodziła.

Obietnica wyprawy po psa złagodziła jego rozpacz, co powinno ulżyć D.D., ale poczuła się jeszcze gorzej. Że tak łatwo ją zastąpić. Że ta sobota będzie kolejnym dniem, gdy mąż i syn doświadczą czegoś razem, a ona poogląda sobie później zdjęcia.

Ten, kto powiedział, że nie można mieć wszystkiego, miał rację.

Lecz mimo to...

Czuła, jak tętno jej przyspiesza, kiedy na włączonym sygnale jechała prosto do Brighton. Bała się, to prawda, bo odkąd została matką, zdarzenia z udziałem dzieci okazywały się dla niej trudniejsze. Ale to był czerwony alert. Wezwanie

do wszystkich, co z definicji musiało oznaczać coś więcej niż zabójstwo rodzinne, samobójstwo rozszerzone czy jak to tam nazywali kryminolodzy. Czerwony alert oznaczał coś niezwykle pilnego i o szerokim zakresie. Kryzys, który cały czas trwał.

Nic nie mogła na to poradzić. Alex rozumiał i szanował to, że ona żyje właśnie dla takich chwil.

W soboty w Bostonie zawsze tworzyły się korki. Zjazd z autostrady w kręte uliczki gęstej zabudowy Brighton wymagał zręcznego korzystania z klaksonu i świateł, by skłonić innych uczestników ruchu do ustąpienia. A i tak paru kierowców (słusznie zwanych dupkami z Bostonu) ją zlekceważyło.

D.D. przedzierała się kolejnymi ulicami wzdłuż ciasno rozstawionych szeregowców i kamienic. Brighton znane było niegdyś jako małe bostońskie Cambridge. Nawet teraz zamieszkiwali je głównie biali, dość młodzi i dobrze wykształceni. Mimo to jak wszystkie zatłoczone miejskie obszary ono również dzieliło się na ministrefy dla wygranych i przegranych. Od wysadzanych drzewami ulic z odremontowanymi willami, których ceny szły w miliony, aż po rozpadające się dwupiętrowe kamienice z zapadniętymi fundamentami, podzielone na maleńkie mieszkanka, które i tak pewnie wynajmowano za kwoty dwa, trzy razy wyższe od raty kredytu D.D. za domek pod miastem.

Sercem tej okolicy był szpital Świętej Elżbiety i w tym właśnie kierunku zmierzała D.D. Jeszcze jeden skręt w lewo i rząd zaparkowanych jeden za drugim radiowozów oraz aut należących do detektywów wskazał jej miejsce docelowe. Nawet nie próbowała wjechać w wąską uliczkę. Umundurowany policjant stał na skrzyżowaniu i kierował ruchem. Podjechała i mignęła blachą.

– Następna przecznica – doradził. – Dowolne miejsce na chodniku.

D.D. skinęła głową. Parkowanie na chodnikach było uświęconym długą tradycją zwyczajem bostońskich policjantów.

Wjechała w kolejną ulicę, wcisnęła się między dwa radiowozy, a potem dała sobie chwilę. Głęboki wdech i głęboki wydech.

Cokolwiek teraz zobaczy, jej praca nie miała nic wspólnego z emocjami. Jej zadaniem było rozwikłać tę sprawę.

Otworzyła drzwi auta i ruszyła do pracy.

BEZ PROBLEMU ODNALAZŁA WŁAŚCIWY dom. Pierwszą wskazówką była żółta taśma policyjna, a drugą – karetka zaparkowana tuż przed wejściem. Budynek nie wyglądał najlepiej. Mały, piętrowy, obłożony zielonym plastikowym sidingiem, przytłoczony z obu stron przez bardziej imponujące domy. Działkę otaczała druciana siatka, rzadkość w tej okolicy, gdzie ogródki były mikroskopijnej wielkości. Na płocie wisiały tabliczki ostrzegające przed złym psem.

Cudownie, pomyślała. Temat przewodni dnia.

Musiała przebrnąć przez tłumek gapiów, a potem po raz drugi wylegitymowała się przed umundurowanym policjantem z patrolu, który stał przed przerdzewiałą siatką. Sumienie zanotował jej wejście na miejsce zbrodni. Phil już na nią czekał. Stał przy otwartych drzwiach od frontu.

– Pięcioosobowa rodzina – oznajmił natychmiast, gdy zbliżyła się na tyle, by go usłyszeć. – Dwoje dorosłych, troje dzieci, dwa psy. Wezwanie przyszło tuż po dziewiątej, zgłoszenie strzałów. Pierwsi na miejscu funkcjonariusze znaleźli cztery ciała. Najstarszego dziecka, szesnastoletniej dziewczyny, i dwóch psów nadal nie odnaleziono.

– Może zabrała je na spacer? – zasugerowała D.D.,

unosząc brew. – I dlatego ich nie ma?

– Możliwe, ale chyba za długo by to trwało. Wysłałem opis dziewczyny z prośbą o czujność. Roxanna Baez, metr pięćdziesiąt pięć, Amerykanka latynoskiego pochodzenia, długie ciemnobrązowe włosy. I opis psów też, nie zaszkodzi. Dwa starsze spaniele bretońskie, które, co ciekawe, są ponoć ślepe.

D.D. aż zamrugała.

– Okej. – Zerknęła na zegarek. Prawie dziesiąta, niemal godzina minęła od zgłoszenia strzałów. Rzeczywiście długo jak na spacer nastolatki i dwóch ślepych psów. Poza tym te wszystkie radiowozy i migające światła raczej zwróciłyby jej uwagę.

– Mundurowi przeczesują ulice – kontynuował Phil – i szukają dziewczyny z psami, natomiast detektywi zaglądają do sąsiadów. Wiesz, jaka jest procedura.

D.D. wiedziała doskonale. W takiej sytuacji jak ta, z zaginionym dzieckiem, które mogło po prostu wyjść albo zostało porwane, musieli jak najszybciej załatwić podstawowe sprawy. Mundurowi byli ich piechotą w terenie i szukali nastolatki, która mogła spacerować z psami, pójść gdzieś z koleżankami albo cokolwiek innego. Natomiast detektywi mieli trudniejsze zadanie: pukali do drzwi sąsiadów i grzecznie, ale stanowczo domagali się wpuszczenia do środka, żeby się rozejrzeć. Każdy, kto odmówił, był odnotowywany do późniejszego sprawdzenia. Zakładając oczywiście, że dziewczyna nie pojawi się nagle w magiczny sposób w domu, zdziwiona, co robi tam policja.

A zadanie D.D. w tym całym szaleństwie? Oceniać i ustalać strategię. Czy mieli do czynienia z zamkniętą sytuacją, gdzie czworo członków rodziny zostało zamordowanych, a piątemu udało się uciec? Czy też było to trwające nadal przestępstwo, cztery trupy i jedno porwanie, co oznaczałoby, że opis Phila

posłuży do ogłoszenia child alertu i dziewczyny szukać będą wszyscy stróże prawa w Nowej Anglii?

Weszła za Philem do domu. Korytarz miał półtora metra długości i wypełniała go ciemnoczerwona ławka zavalona kurtkami i butami. Kolejne okrycia wisiały na ścianie, a stojące wysoko na półce wiklinowe kosze zawierały zapewne czapki i rękawiczki. Mały dom jak na tak dużą rodzinę, i widać to było na pierwszy rzut oka. D.D. musiała przejść nad parą dziecięcych sportowych butów, granatowych z błyszczącymi światłkami z boku. Jack byłby nimi zachwycony.

Nie o tym powinna teraz myśleć.

Weszli do salonu naprzeciwko. D.D. omiotła wzrokiem lśniąca drewnianą podłogę, najwyraźniej niedawno odnowioną, dość nowy płaski telewizor i ciemnoszary narożnik z jasnoczerwonymi poduszkami. Na kanapie siedział mężczyzna w średnim wieku, ze zwieszoną głową i trzema plamami czerwieni na klatce piersiowej, w makabryczny sposób pasującymi do ozdobnych poduszek.

Po lewej stał policyjny fotograf, pstrykający zdjęcia. D.D. uniosła dłoń na powitanie. Fotograf skinął głową i kontynuował pracę.

– Charlie Boyd – powiedział Phil, wskazując na ciało.
– Czterdzieści pięć lat, lokalny przedsiębiorca budowlany i obecny właściciel tego domu. Według sąsiadów kupił go kilka lat temu i sam remontował.

– To by wyjaśniało podłogi – stwierdziła D.D. Podeszła na tyle blisko, żeby poszukać śladów prochu wokół ran, ale jednocześnie starała się nie przeszkadzać fotografowi. Żadnych plam na skórze, żadnego pistoletu zwisającego z dłoni denata. Choć z tego, co wiedziała, raczej trudno popełnić samobójstwo, strzelając sobie trzykrotnie w pierś.

Phil poszedł dalej, a ona podążyła za nim. Weszli do

małutkiej kuchni, z pomalowanymi na biało szafkami na dłuższej ścianie i blatem na krótszej. Musieli przecisnąć się wzdłuż prostokątnego stołu, zdecydowanie za dużego na tę kuchnię i prawdopodobnie za małego dla pięcioosobowej rodziny. Przykryty był kolorowym obrusem w kwiatowy wzór i zastawiony artykułami spożywczymi.

Tu znajdowało się ciało numer dwa. Kobieta w średnim wieku, zastrzelona, po lewej stronie stołu, tuż przy otwartej szafce. Upadła na bok, puszka zupy grzybowej leżała kilka centymetrów od jej palców. Również kilka ran wlotowych, żadnych śladów prochu, więc to nie były strzały z bliska.

– Juanita Baez, trzydzieści osiem lat, pracowała na nocną zmianę jako pielęgniarka w Świętej Elżbiecie – poinformował Phil. – Wprowadziła się do Charliego w zeszłym roku. Matka trójki dzieci.

D.D. pokiwiała głową. Zarejestrowała szereg przypadkowych szczegółów. To, że Juanita Baez miała lśniące czarne włosy i delikatne kości, przez co nawet martwa wydawała się atrakcyjna. To, że dom miał na wpuł przeszklone tylne wyjście zamykane na zasuwę, teraz odsuniętą. Że Juanita została postrzelona w pierś, a nie w plecy, jakby w ostatniej chwili odwróciła się od otwartej szafki, z puszką zupy w dłoni, i stanęła przodem do zabójcy.

Oraz to, że czarna skórzana portmonetka kobiety leżała obok zakupów, prawdopodobnie nietknięta. Tak samo jak zestaw całkiem niezłej elektroniki w salonie.

Phil wskazał na prawo, gdzie schody prowadziły na piętro. Ruszyli w tamtym kierunku.

– Wcześniej – odezwał się do D.D., gdy wchodzili po schodach – ten dom podzielono na dwa mniejsze mieszkania, jedno na górze, drugie na dole. Najwyraźniej pierwszą rzeczą, jaką zrobił Boyd, było połączenie ich z powrotem. Dogodnie,

skoro związał się potem z kobietą z trójką dzieci.

D.D. pokiwiała głową. Musiała teraz oddychać przez usta, bo w miarę pokonywania schodów zapach robił się coraz silniejszy. Nie tylko zapach krwi, który był gęsty i obrzydliwy, ale też odór amoniaku. Mocz. Bo gdy ludzie mówią, że posikali się ze strachu, wcale nie żartują. D.D. poznała już dość miejsc zbrodni, by o tym wiedzieć.

Na górze panował większy ruch. Przyciszone głosy dobiegały z sypialni w głębi korytarza: lekarz medycyny sądowej Ben Whitely, partnerzy Phila z patrolu, czyli Neil i Carol, albo technicy od badania śladów. Mimo wszystko było tu dość spokojnie, choć D.D. podejrzewała, że to dzięki staraniom Phila. Przy czterech ciałach i niezliczonej ilości pilnych pytań łatwo byłoby zwołać tu wszystkich – co nieuchronnie spowodowałoby zanieczyszczenie miejsca zbrodni.

Za pierwszymi otwartymi drzwiami ukazało się szerokie małżeńskie łóżko zavalone stosem koców, z lampkami nocnymi po bokach i zagraconą toaletką naprzeciwko. Sypialnia rodziców, uznała D.D., skoro Phil się nie zatrzymał.

Następna była skromna łazienka, również niedawno odremontowana, a dalej dwoje drzwi. Odgłosy przybrały na sile. Kobieta. D.D. rozpoznała detektyw Carol Manley, która zajęła jej miejsce w trzyosobowym patrolu, kiedy D.D. została ranna w trakcie wykonywania czynności służbowych i przesunięta na stanowisko kierownicze. Poczowała klucie w lewej ręce i zacisnęła szczękę. Manley była doskonałą detektyw. Jednak biorąc pod uwagę okoliczności, D.D. wiedziała, że nigdy jej nie polubi.

Phil minął drzwi po prawej. D.D. rzuciła okiem w głąb pomieszczenia: łóżko, pognieciona niebieska kołdra, ubrania i samochodziki.

A potem koniec korytarza. Duży pokój, najwyraźniej

zajmowany przez dwie dziewczynki, z jednym wąskim łóżkiem pod różową ścianą po prawej i drugim pod fioletową po lewej. Zapach krwi i moczu był tutaj najsilniejszy.

Neil podniósł wzrok, gdy D.D. weszła do środka. Carol uniosła na powitanie dłonie. Nikt się nie odezwał.

W pierwszej chwili D.D. niczego nie dostrzegła. Gdzie pozostałe dwa ciała? I wtedy zauważyła coś, co wydawało się stosem rzeczy do prania u stóp różowego łóżka. Tylko że to nie był stos ubrań, a jedno ciało owinięte wokół drugiego.

Dziewczynka, mała, tuliła chłopca, jeszcze młodszego.

– Lola Baez, lat trzynaście – powiedział cicho Phil. – Manny Baez, lat dziewięć.

– Czekamy na fotografa – wyjaśnił Neil. – Nie chcieliśmy ich wcześniej ruszać. Ben już obejrzał ciała. Stara się wymyślić najlepszy sposób wyniesienia ich stąd bez wywoływania medialnego cyrku.

D.D. skinęła głową. Biorąc pod uwagę charakter zbrodni i tłum gapiów na zewnątrz, zadanie lekarza medycyny sądowej nie będzie łatwe. Przeczuwała, że nic w tej sprawie nie będzie łatwe.

Carol odchrząknęła.

– Druga połowa pokoju należy do Roxanny Baez. – Wskażała fioletową ścianę, którą zdobił plakat z *Amazing World of Books* i kalendarz z psami. Spanielami bretońskimi, założyła D.D., patrząc na kosmatą białą-brązową sierść przedstawionych na nim zwierzaków.

Natomiast różową ścianę Loli Baez pokrywały afisze teatralne z różnymi spektaklami, od *Wicked* przez *Romeo i Julię* aż po *Annie*.

– Na biurku jest laptop – powiedział Neil. – Niezabezpieczony hasłem. W wyszukiwarce znaleźliśmy między innymi Instagram i Tumblr. Ostatnio korzystano z tego laptopa około

ósmej trzydzieści dziś rano. Oglądano filmiki na YouTube. Żadnych wiadomości od rodziny czy znajomych. Na pewno nikt Roxanny nigdzie nie zaprosił.

– Komórka? – rzuciła D.D.

– Jedna na biurku, ale z hasłem. Nie wiemy jeszcze, czy należała do Roxanny, czy do jej młodszej siostry Loli. Ustalimy operatora i poprosimy o billing.

D.D. skinęła głową. W dzisiejszych czasach każde dziecko ma telefon, więc spodziewała się dwóch komórek należących do obu dziewczynek. Skoro na miejscu była tylko jedna, to może Roxanna zabrała telefon ze sobą. Oby mieli taki fart.

– A gdzie rzeczy zwierząt? – zapytała. – Mówiłeś, że to dwa starsze niewidome psiaki. Spaniele bretońskie nie są takie małe. Powinny mieć legowiska, miski, smycze.

– Znaleźliśmy psie miski na tylnym danku. Wygląda na to, że tam je karmili – zrelacjonowała Carol.

– A smycze?

Troje detektywów wzruszyło ramionami.

– To znaczy – pomyślała na głos D.D. – że Roxanna mogła je zabrać. I naprawdę wyszła z psami.

Phil zerknął na zegarek.

– I minęła godzina i kwadrans? – zapytał łagodnie. – I nie zauważył jej żaden z licznych patroli?

Miał rację. D.D. też się to nie podobało.

– Psy mogły uciec – zasugerował Neil. – Wystraszyły je strzały. Są ślepe, więc może schowały się pod czymś gankiem.

– A szesnastolatka? – dociekała D.D.

I znowu nikt nie odpowiedział.

– Okej. – D.D. rozejrzała się po pokoju. Cały czas doko-
nywała oceny. Cały czas próbowała zrozumieć. – W ośmiu na
dziesięć podobnych przypadków to sprawy rodzinne. Ojciec
morduje żonę i dzieci, a potem zabija sam siebie. Jednak ze

względu na trzy strzały w klatkę piersiową myślę, że możemy spokojnie wykluczyć Charliego Boyda jako samobójcę.

Detektywi pokiwali głowami.

– W dziewiątym przypadku to zbrodnia dokonana przez kogoś obcego. Powiedzmy, że przez złodzieja, którego przyłapano na włamaniu i który strzela do rodziny, żeby zatrzeć ślady. Ale w tym domu niczego przecież nie brakuje.

– Poza tym nie ma śladów włamania – dodał Phil. – Funkcjonariusze, którzy byli pierwsi na miejscu, zastali drzwi frontowe niezamknięte, podobnie jak tylne. Tyle że sąsiedzi twierdzą, że nie widzieli, by ktokolwiek opuszczał ten dom po wystrzałach. Można więc założyć, że jeśli sprawca wszedł od frontu, to wyszedł od tyłu.

– Narkotyki? – spytała D.D. – Jakies plotki, domniemania, że Charlie Boyd albo Juanita Baez zajmowali się czymś nielegalnym?

– Juanita ma na koncie jazdę pod wpływem i zarządzony przez sąd odwyk pięć lat temu. Alkohol – powiedział Neil. – Kartoteka Charliego Boyda jest czysta.

– Nie znaleźliśmy tu żadnych narkotyków ani większej gotówki – dodała Carol. – Ani alkoholu w kuchni, co by oznaczało, że Juanita nie piła.

D.D. westchnęła i spojrzała na zegarek. Pora podjąć decyzję.

– Jest jeszcze inny scenariusz – zaczęła. – Nie tak częsty, ale się zdarza. Cała rodzina zostaje zamordowana, lecz brakuje nastoletniej córki. Czasami, to znaczy, gdy ta córka jest celem, sprawca morduje rodzinę, żeby móc porwać dziewczynę.

– A w innych przypadkach? – zapytał Neil.

– To dziewczyna jest sprawcą – odparła wprost D.D. – Wykorzystywana, wkurzona, w sumie nieważne. Ale dochodzi do wniosku, że jedynym rozwiązaniem jest zabicie ich

wszystkich i ucieczka.

Mimowolnie spojrzeli na zwłoki Loli i Manny'ego Baezów, na dziewczynkę tulącą do siebie martwe ciało brata.

Phil, ojciec czwórki dzieci, odchrząknął głośno. D.D. zrozumiała.

– W każdym razie – powiedziała cicho – kluczem do tej zagadki jest Roxanna Baez. Jeśli ją znajdziemy, uzyskamy odpowiedź. Ogłoście child alert. I przygotujcie się na apokalipsę. Media oszaleją na punkcie tej sprawy.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).